Nr. 15. Kraków, Niedziela 9. Kwietnia 1899. **Rok I.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:

Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Adres Redakcyi
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot".

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywac można:

w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—7 wiecz., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 5—7 wieczór. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Dwie próby nieudane.

W programie ostatniego poufnego zgromadzenia stronnictwa ks. Stojałowskiego był jeden punkt ciekawy, nad którym prawie nie dyskutowano, ale już samo postawienie tego punktu na porządku dziennym zgromadzenia z 25 marca 1899 r. jest zjawiskiem charakterystycznem. Ks. Stojałowski proponował zgodę i połączenie stronnictw ludowych. Łatwo się domyśleć celu tego taktycznego środka do dalszej popularności; gdyby zgoda przyszła do skutku, to oczywiście stronnictwo, które ją zaproponowało, przyszłoby do przewodnictwa wszystkim innym z niem się łączącym; jeżeli zgoda nie przyjdzie do skutku, można będzie się powołać na swoje dobre chęci zjednoczenia wszystkich obrońców ludu, a wskazać na upór zwołanych na konferencyę pokojową przywódców stronnictw, którzy dobre chęci jedynego prawdziwego obrońcy uciemiężonego ludu udaremnili. Ksiądz redaktor w żadnym razie nic stracić nie mógł, ale przy sprzyjających okolicznościach mógł dużo zyskać. Okoliczności nie sprzyjały, bo żadne ze stronnictw ludowych się nie stawiło na concionabulum, ale fakt nawoływania do zgody pozostał znaczącym.

Tem więcej znaczącym, że kilka tygodni przedtem inny językowy potentat ludowy Ignacy Daszyński również zatrąbił na zgodę i zjednoczenie. Jak kokosz pisklęta, chciał utrzymywany przez klasy pracujące poseł krakowskiej V kuryi zgromadzić pod swe skrzydła wszystko, co nienawidzi księdza i szlachcica — reprezentanta Kościoła katolickiego i polskiej patryotycznej tradycyi. W myśli p. Daszyńskiego zjednoczenie stronnictw miało objąć wszystkie stronnictwa częściowych i całkowitych malkontentów, stronnictwa liberalne i demokratyczne, wolnomyślne i ludowe, p. Romanowicza ze sztabem Słowa polskiego, krakowski odcień Nowej Reformy, Stapińskiego i Danielaka, Przyjaciela ludu, Obronę i Prawo ludu może nawet i Stojałowskiego. Przeciwników, z którymi co tylko się kłócił i gryzł i od których, jakby się zdawało, dzieli go zasadnicza różnica zdań i dążeń, wzywa p. Daszyński, aby «przyjąwszy mowę, wiarę i sumienie, wszyscy się zeszli w jedno zgromadzenie».

Cementem tych nie przystających bloków i brył ma być wspólna nienawiść bez wspólnych zasad; ma to być spółka komandytowa do nienawiści. Prywatny religiant i obrońca polskości w Wiedniu wskazał swoim przyszłym wspólnikom cel nienawiści, jak torreador czerwoną chustką, mignął im przed oczy karmazynowym kontuszem i czarną sutanną.

Bez poprzedniego porozumienia z jenerałem Brokiem wybrał tak trafnie, jakby tego jenerał rosyjskich żandarmów lepiej nie zrobił, skazał na wytępienie w Galicyi to samo, co rząd rosyjski oddawna w Królestwie, na Litwie i Ukrainie tępi i prześladuje: duchowieństwo i szlachtę polską.

Mniej zręczny, niż ks. Stojałowski, ogłosił naprzód *urbi et orbi* swój program nienawiści, ale był więcej otwarty od ks. redaktora, który jako ksiądz nie mógł wskazać na sutannę jako na cel nienawiści.

Był wprawdzie czas, gdy ks. Stojałowski prowadził swoje hufce do ataku na fioletową sutannę, ale czas ten minął i obecnie redaktor Wieńca ani może ani chce «odnawiać dawno zapomniane boje». Zato wie dobrze, choć tego wyraźnie nie powiedział na poufnem zgromadzeniu, że druga część programu nienawiści Daszyńskiego, wojna przeciw szlachcie, przyda się może także dla jego projektu połączenia zwaśnionych stronnictw ludowych.

Jeden i drugi uważał zjednoczenie stronnictw, do którego zapraszał, jako robotę ujemną, nowy ferment społeczny, aparat do tem lepszego niszczenia; Daszyński, fanatyczny doktryner, w którego duszy gra «ta pewność dzika, co patrzy w jeden przedmiot, w trumnę przeciwnika» — wyszukał wspólny łącznik stronnictw przewrotowych: nienawiść księdza i szlachcica, a nie uważał na różnicę w pozytywnych ich dążeniach. Stojałowski przykrawa swój program (jeżeli to programem nazwać można) z dnia na dzień, stosownie do potrzeb chwili, w swej huśtawkowej polityce zbliżeń i sojuszów przeszedł już całą szalę od porozumienia z socyalistami Daszyńskiego aż do sojuszu z Dniewnikiem warszawskim. Nic dziwnego, że jak sam jest zdolny swój program zmieniać i modyfikować, tak w innych przypuszcza tę samą skłonność do kompromisu i ustępstw w zasadach. Stąd zjednoczenie stronnictw jest dla niego rzeczą zupełnie naturalną i łatwą do przeprowadzenia przez wzajemne ustępstwa w programie, bez potrzeby wyszukiwania i wskazywania wspólnego łącznika.

Choć cel zjednoczenia u obu ten sam, różnili się w sposobie pojęcia i przeprowadzenia tej zgody, mającej rozszerzyć ich panowanie na stronnictwa dotąd nie idące za niemi. Stronników własnych zaczyna, jak się zdaje, ubywać. Ks. Stojałowskiemu zaszkodziły świeże procesa, Daszyńskiemu przeszłoroczny stan wyjątkowy i rozbicie lub przynajmniej osłabienie organizacyi socyalistycznej, obaj zresztą za długo każą czekać na spełnienie swych obietnic, a za dużo wybierają składek, żeby w końcu swoich zwolenników nie zniecierpliwić. Stąd potrzeba restauracyi stronnictw własnych przez wciągnięcie nowych.

Obie próby się nie udały, bo wezwania obu filarów galicyjskiego ruchu rozkładowego pozostały bez odpowiedzi. Gdyby do polityki ludowej można było przykładać miarę zwykle stosowaną w świecie politycznym, toby trzeba powiedzieć, że takie nieudane próby, takie zapędy bez rezultatu, już są pewnego rodzaju porażką polityczną i powinnyby sprowadzić osłabienie wpływu inicyatorów. Ale byłby to zbyt wielki honor dla zwykłych agitatorów, sądzić ich jak mężów stanu. Z innego też względu jest pocieszający ten fakt dwóch nieudanych prób. Brak wszelkiej odpowiedzi i pogardliwe milczenie wobec propozycyi zjednoczenia w nienawiści świadczy dobrze o stronnictwach wezwanych do spółki niszczenia. Nie jest to zasługą *przywódców* tych stronnictw, lecz tych *warstw społecznych*, na które przywódcy oglądać się zwykli.

Widać, że jest w nich jeszcze tyle moralnego zdrowia i zdrowego sensu, że przywódcy, rachując się z niemi, uznali za stosowne zbyć pogardą wezwania do nienawiści, apele do wojny domowej. To jest pomyślny objaw społeczny, który chcieliśmy zaznaczyć. *O.*

Kilka myśli robotnika.

V.

Agitacya socyalistów pomiędzy ludem mimo szumnych haseł i obiecanek nie przyjęła się, bo trafiła na twardy argument, a tem jest «chłopski rozum».

Dla tego rzucili się całą siłą do miast, bo tam materyał więcej podatny, bo upadły moralnie, bardziej niezadowolony i tem samem łatwiej zapalny.

Pobudzenie tych mas za pomocą przeróżnych obiecanek miało chwilowy skutek, lecz jako karma sztuczna, długo próżnych żołądków zaspokoić nie mogła. Robotnik nasz jeżeli na razie ulegnie obiecankom, to jednak niezadługo poczyna domagać się wprowadzenia tych obiecanek w czyn i tembardziej nalega, jeżeli się tylko domyśli, że one są wątpliwe, albo na dalekim planie. Dla tego ta taktyka zawiodła socyalno-demokratów, i dziś radziby ją zmienić, ale raz rozbudzone podejrzenia i brak zaufania — pozostaną.

Nie dość uderzać i krzyczeć na zgromadzeniach na wszystkich, kto nie stanął pod czerwonym sztandarem, bo krzyk ten z czasem znudzić się musi i przestanie wywierać pożądany skutek. Natomiast trzeba udowodnić rzeczowo, gdzie źle leży i wskazać **praktyczne** sposoby jak je usunąć. Przedewszystkiem należało się postarać o to, żeby ten robotnik mógł zrozumieć i dopatrzyć się tego złego, żeby choć w przybliżeniu miał pojęcie o tem co go otacza, i co jest możliwem a co niedorzecznością.

Kto zna bliżej sfery robotnicze a nawet i rękodzielnicze naszego kraju, gdzie jak wszystkim wiadomo, stopień oświaty na bardzo niskim stopniu stoi, ten zgodzi się że w czterech piątych ci ludzie nie mają pojęcia, do czego robota socyalistów prowadzi. To też takich łatwo było brać na kawał, lecz jak powiedziałem długo ich w matni nie będą mogli trzymać. Dowodem jest najlepszym, że tylko szumowiny robotnicze zaciągły się pod czerwony sztandar a inteligentniejszy robotnik bądź stoi na uboczu niezdecydowany, bądź łączy się w organizacyi, która fortelu nieuczciwej popularności nie używa.

To też nie dziwić się, że się mniej światłemu robotnikowi podoba, jeżeli mu ciągle do znudzenia powtarzają, że robotnik powinien zarobić tyle, aby mu na wszystko starczyło, żeby się mógł należycie odżywić, mieszkać, jak człowiekowi przystoi, nie w zgnilej norze, piwnicy, lub wilgotnych suterynach. Dalej, żeby się mógł przyzwoicie odziać aby jego organizm nie był narażonym na szkodliwe wpływy powietrza i temsamem żeby nie narazić go na chorobę a w następstwie na utratę zarobku. Nie dosyć na tem, żądania te zupełnie słuszne możnaby jeszcze rozszerzyć i dowodzić, że robotnik powinien zarobić tyle, aby mu starczyło na kształcenie umysłowe, na urządzenie skromnej rozrywki, należnej mu po pracy, a nawet jeżeli inni pasożyci i wyzyskiwacze jego pracy, którzy nic nie robią i wyjeżdżają trwonić wyciśnięty grosz na robotniku do zagranicznych kąpiel, to żeby mu choć było umożliwionem, aby stargane swoje siły na świeżem powietrzu w kraju mógł podreperować.

Żądania takie uważa robotnik za słuszne, a tych, którzy to głoszą uważa za

swych przyjaciół. Inna rzecz czy w warunkach w jakich żyjemy jest to możliwem, i czy powody, stojące w poprzek wykonaniu, dadzą się usunąć.

Nie ma zdań podzielonych, że robotnikowi należy się lepsza dola, niemniej jest dużo także i takich, co wprawdzie do sfer robotniczych się nie zaliczają, a dola ich także nie jest lżejszą, również nie brak także i takich, którzy chcą chętnie przyłożyć rękę do zaradzenia temu, ale nie brak także piętrzących się przeszkód, które najszlachetniejsze porywy mrożą i w czyn ich wprowadzić nie pozwalają.

Inna rzecz czy czerwoni, którzy z takim hałasem te hasła głoszą «my wam to damy», czy dadzą lub czy są na takiej drodze, żeby choć w mniejszej dawce tego dobrego udzielić mogli. Niestety, po działalności tychże nie możemy ich o to posądzić.

Nawoływanie zwolenników przewrotu: «proletaryusze całego świata łączcie się!» nie odnosi pożądanego skutku i nie przyspiesza chwili wyzwolenia. Idealne pojęcie solidarności dobre jest w teoryi, ale góry przeszkód najrozmaitszego rodzaju, choćby tylko przyrodzone prawo własności, uniemożliwiają nawet milionom silnych mięśni i muskułów, rozbicie tych gór w puch marny — aby na gruzach święcić tryumf szkieletów. Praktyczna zaś strona tych działaczy nietylko nie wytrzymuje krytyki, ale w wysokim stopniu obciąża ich i dowodzi nieuczciwości.

Dziś już nie jest tajemnicą, co jest powodem upadku stanu rękodzielniczego i rzemieślniczego i co jest powodem nędzy robotników. Stworzenie szkodliwych liberalnych ustaw przez niewielką garść kapitalistów, spowodowało upadek cechów, organizacyj zawodowych i t. p. dla tego tylko, ażeby wszystkie kapitały w kilku rękach zorganizować, a cały ogrom drobnych przemysłowców i robotników nie tylko uczynić zupełnie zawisłym, ale aby z nich stworzyć powolnych sobie niewolników.

Wobec tego zrozumiałą jest rzeczą dla czego socyaliści uderzają tylko na szlachtę i księży z których stan pierwszy upada, a drugi już dawno od decydującego wpływu został usuniętym. Właściwy zaś stan trzeci, który od rewolucyi francuskiej tworzy dzieło skupiania milionów, rozmyślnie na zgromadzeniach i wykładach pomijanym bywa, a jeżeli jest czasem dla formy zadraśniętym, to przez bibułkę i bardzo delikatnie. Dla czego zaś socyaliści idą razem z partyą liberalną, która stan tyranii stara się utrzymać i ciągle go potęguje, jasną jest rzeczą, gdyż na cele propagandy socyalistycznej potrzebne są pieniądze, a dostać ich można tylko tam, gdzie bez względu na to, że najwstrętniejszemi sposobami się gromadzą, otrzymać je można.

A jednak idea powinna górować po nad brzęczącym argumentem! — Czy tak jest, zastanowimy się.

Antoni Stróżyński.

Monopol wódczany.

Ponieważ w naszym programie żądamy najwyraźniej wprowadzenia monopolu wódczanego, więc podajemy obecnie do wiadomości czytelników ustęp z mowy hr. Potockiego, dotyczący tej sprawy. Słowa te rozumne powinien sobie dobrze zapamiętać każdy, któremu dobro ludu leży na sercu.

»Po zniesieniu prawa propinacyi zapewnione będziemy mieć stale źródło znacznego dochodu, które trzeba będzie dla kraju wyzyskać. Nie przesądzam, w jaki sposób to nastąpi, ale pozwólcie panowie, że rzucę myśl, która, wiem o tem, znajdzie może licznych przeciwników, która jednak ma wiele zdrowego w sobie tj. myśl zaprowadzenia wówczas monopolu krajowego na sprzedaż napojów alkoholowych. — (P. Okuniewski: Tak jest!).

Nietylko byłoby to korzystnem ze stanowiska finansowego, ale byłoby także pożądanem ze względu etycznego i sanitarnego.

Etycznie działałby monopol dobrze, bo z pewnością rozpijanie ludności znacznieby się zmniejszyło. Jeżeli sprzedający niema interesu, aby jak najwięcej wyszynkował swego towaru, jeżeli nie chodzi mu o to, by jak najwięcej wódki wyszło z jego składu, a czynić to obecnie musi, by zapłacić bardzo wysoki czynsz za propinacyę, to spotrzebowanie wódki ograniczyłoby się do naturalnych potrzeb i nie rosłoby ponad miarę. Sanitarne względy także by na tem zyskały, bo ta wódka, która dziś nieraz dostaje się w ręce chłopa, jest wprost sanitarnie szkodliwą wskutek rozmaitych przymieszek, które się celem potanienia jej dostają w międzyczasie od wyjścia z gorzelni a dojściem do rąk konsumenta.

Dlatego, proszę panów, sądzę, że jest już teraz na czasie, aby wydział krajowy badał działanie monopolu tam, gdzie on jest zaprowadzony tj. przedewszystkiem w Rosyi i zastanowił się nad tem, czyby nie było możliwe monopol zaprowadzić u nas. Także nie widzę konieczności, aby w razie wprowadzenia monopolu w Galicyi, monopol musiał być wprowadzony również w całem państwie. Do skutecznego działania monopolu niekoniecznie potrzeba ustanowienia granicy celnej. Jeden kraj koronny może go mieć, choćby drugi nie chciał, czy nie mógł zaprowadzić go u siebie i korzystać z tego źródła dochodu.

Proszę panów, w Rosyi wprowadzono monopol stopniowo, a między temi częściami kraju, które monopol już miały, a temi, które go nie miały, nie ustanowiono żadnej granicy celnej. I mimo tego dobrze monopol się wykonywał«.

W sprawie wiecu w Jarosławiu,

w dniach 18 i 19 b. m. odbyć się mającego.

Poruszona myśl przez grono Rękodzielników zwołania wiecu do Jarosławia w celu naradzenia się nad położeniem stanu rękodzielniczego naszego kraju, jest tak na czasie, że cały kraj jej przyklasnąć musi. Rozchodzi się tylko o to, aby rękodzielnicy pojęli tę ważność chwili i jak najliczniej na wiec pospieszyli.

Na wiecu traktowane będą najżywotniejsze kwestje stan rękodzielniczy obchodzące, które dla rękodzielnictwa i przemysłu naszego kraju obojętnemi być nie mogą.

To też spodziewamy się, że wszystkie miasta a w szczególności Lwów i Kraków wyszlą licznie swoich delegatów, którzy będą mieli sposobność zadokumentowania swoich myśli, przedstawienia grozy położenia, i wykazania niebezpieczeństwa jakie stanowi rękodzielniczemu i przemysłowemu w niedalekiej przyszłości grozi.

Czas najwyższy aby przystąpić do radykalnej reformy stosunków, i do tego każdy zdrowo myślący rękodzielnik i przemysłowiec powinien ile mu sił starczy, rękę przyłożyć.

Pouczeni doświadczeniem obojętności nawet na najżywotniejsze własne interesy, bo rękodzielnictwo nasze (z niektórymi, wyjątkami) umie tylko narzekać i z założonemi rękami czeka na lepsze czasy, ośmielamy się przypomnieć ważność chwili, która w dziejach rękodzielnictwa decydujący wpływ wywrzeć może.

A zatem, niechże nikt z rękodzielników nie lekceważy sobie tej sposobności, nie czeka aż mu wielki kapitał obróżę na kark włoży, ale, póki czas, niech zszereguje się do walki koniecznej, ratując godność swego

---

Kłopoty redaktora.

(Wesoły Kuryer').

»Co się zatarło na przeszłości desce,
Niechaj odżyje w pieśni, albo humoresce«.

— A napaliszże choć raz w tym dyabelskim piecu... do stu piorunów! — woła dość poważny mężczyzna, w futrze z psów, naśladujących niedźwiedzie. — Czego tu sterczysz, gapiu?

— Czekam na korektę.

— Czemże ci będę robił korektę, ośle jakiś, kiedy mi palce zesztywniały? Napal w piecu, to zrobię.

— Kiedy piec dymi, proszę pana.

Bodajeście się wy zadymili, niedołęgi! — klnie w dalszym ciągu mężczyzna, trzepiąc się zziębłemi rękoma po bokach, na furmański sposób. — Odgrzejże mi przynajmniej atrament, bo zamarzł!

Chłopiec ze zmarzłym atramentem wyjeżdża do cieplejszych okolic, mężczyzna w futrze, ogrzawszy ręce, z kolei naciera sobie uszy mocno klerykalnej barwy, a tymczasem we drzwiach świątyni dobrego humoru zjawia się dyspozytor.

— Proszę pana redaktora, — mówi przybyły — wstępnemu rysunkowi nos się zatarł.

— A więc cóż ja na to poradzę? przecież swego nosa nie oddam. Idźcie do rysownika.

— Rysownik także nie odda, bo sam nie ma; wreszcie już za późno.

— Uważam, że pan co dzień dowcipniejszy, panie ten...

— My tu tak wszyscy potrosze, panie redaktorze. Zamiast rysunku, trzeba dać druk.

— A skądże panu druków wezmę, kiedy współpracownicy nie nadesłali rękopisów?

— Miał pan dać tego... kościotrupa, czy jak tam?

— Aha! «Kościotrup i dziewica», fantazya! dam, ale niech kto pisze, a ja będę dyktował; czy jest kto taki?

— Znajdzie się. Mieszka tu na górze jeden od adwokata, to go panu redaktorowi sprowadzę.

— Dobrze! No i cóż? — pyta redaktor wchodzącego w tej chwili chłopca — rękopis masz?

— Gdzie tam, panie redaktorze. Pan Ochwatowicz strasznie chory i tylko kartkę przysłał.

— Dawaj ją tu!... — czyta:

«Świat mi zbrzydł... głowa cięży... umieram bez nadziei i żalu... Przyszlijcie mi kilka guldenów. — Ochwatowicz».

Post scriptum. «Po drodze niechaj chłopak kupi parę cytryn».

— A niechże cię zakwaszą! — woła redaktor, zabierając się znowu do ogrzewania rąk o boki. — A niechże cię... Czyś widział pana Ochwatowicza?

— Widziałem, proszę pana, ma chustkę na głowie.

— Cóż mu jest?

— Nie wiem, proszę pana redaktora. Sługa mówiła, że go ludzie wczoraj o pierwszej w nocy z sali do pokoju przynieśli. Podobno był na imieninach.

— Ach! — wzdycha redaktor, padając na fotel i zasłaniając twarz rękoma.

Jednocześnie ukazuje się dyspozytor w towarzystwie łysego jegomościa lat średnich, którego fizyognomia odznacza się spokojem, graniczącym z doskonałą obojętnością na wszystkie rzeczy tego świata.

— Panie redaktorze, przyszedł pan Dulski do pisania.

— Niech siada i niech pisze — mówi redaktor, nie odejmując rąk od twarzy.

— Dzień dobry panu! — odzywa się przybyły, nie zmieniając apatycznej fizyognomii.

— Tam! — wskazuje dyspozytor.

Następnie sadowi obojętnego mężczyznę tyłem do grzbietu redaktora, podsuwa mu efekta piśmiennicze i jakiś dziennik na podkładkę.

— Panie dyspozytorze, ile będzie potrzeba szpalt «Kościotrupa i dziewicy?»

— Dwie... pół trzeciej...

— Bardzo dziś zimno — odzywa się pan Dulski.

— Piszemy, panie, — mówi redaktor, nie patrząc nawet na bliźniego, który podjął się roli machiny kaligraficznej.

— Już z dziesięć lat nie pamiętam takiej zimy — zapewnia Dulski.

— Tytuł: «Kościotrup i dziewica» — dyktuje redaktor.

Pióro Dulskiego poczyna skrzypieć.

«Step straszny.. (kropki) okropny.... (kropki), pusty... (kropki). Zamiast zieleni trawy — bielizna śniegu, zamiast świergotu ptasząt — krakanie wron i wichru wycie... (Od ustępu).

«Na posągowej twarzy dziewicy wyrzeźbił się wyraz przerażenia, bo tuż, tuż za jej pysznym rumakiem, gna stado wilków, złowrogo wywieszających krwawe języki i kłapiących wściekle porcelanowymi zębami».

C. d. n.

stanu, egzystencyę swych rodzin, i nie pozwoli narzucić sobie kajdan niewolnictwa. Jesteśmy pewni, że powodowani uczuciem swojej godności, w dniu 18 i 19 bm. w Jarosławiu interesowani stawią się jak najliczniej. Od ducha zebrania, od pojęcia ważności, własnych interesów, od ilości delegatów zawisło, czy dzień 18 i 19 będziemy mogli w dziejach rękodzielnictwa, nazwać dniem odrodzenia! *A. S.*

Z naszych stowarzyszeń.

Pod adresem władz: Dąbie dnia 30 m. 1899 r. Wielmożny Panie Redaktorze! My niżej podpisani ceglarze prosimy o umieszczenie paru słów o stosunkach panujących w tutejszych cegielniach. Nadużycia jakie się tutaj dzieją są nie do opisania. Ludzie, którzy pracowali po kilkanaście lat u fabrykanta Markusa Kapeluera właściciela cegielni zostali na ten rok wydaleni i pozbawieni zarobku a powodem tego nie lenistwo, lub inne błędy wydalonych, lecz nienasycone gardło pisarza żyda Josela Kirscha. Fabrykant, który siedzi w Krakowie i tylko od czasu do czasu odwiedza swoją cegielnię, może nawet nie wie, jakiemu to ptaszkowi oddał nadzór nad fabryką i robotnikami.

Wiadomą jest rzeczą, że z nowym rokiem godzi się każdy fabrykant z robotnikami, odbierając od nich książki robotnicze, aby sobie zapewnić siły robocze nieprzerwanie w ciągu całego roku. Otóż i u nas sprawę tę załatwiono a pośrednikiem między fabrykantem a nami był ten osławiony pisarz wyzyskiwacz, porządny pijak, który oprócz pensyi od fabrykanta pobieranej żywi się i pije krew naszą, bo z tego, co który robotnik krwawo zapracuje, musi mu się każdy dobrze opłacić. Zgłosiliśmy się i my pewni będąc, że tak jak w poprzednich latach, będziemy mogli uczciwie pracować na kawałek chleba, lecz cóż kiedy pisarz mówi: jak nie dacie nic, nie będzie roboty i zarobku. Żądał od nas po 5 i 10 zlr., albo podarunku z naszej domowizny kur lub gęsi, które mu bardzo smakują w szabes. Kto okradł swoją żonę i dzieci, a musiał okraść, by zarobku nie stracić, kto zmuszony żądaniami pisarza wsunął w łapę żydowską kilka złotych lub zaniósł podarunek a swoje dzieci skutkiem tego wysłał w miesiącach lutym i marcu boso do szkoły ten dostał robotę i został przyjęty. Strach o tych stosunkach mówić, jakie się u nas dzieją. A nietylko tu dzieją się nadużycia, lecz gdziekolwiek się nadarzy, tam nasz pisarz stara się wyzyskać kieszeń robotników. Furmani, którzy odwożą cegłę na fabrykę do miasta, czy to wódką czy zapłatą kilku koron muszą sobie zjednywać przychylność pisarza żyda. Piszemy te parę słów, które są dopiero początkiem odkrycia położenia przygnębionych ceglarzy w tym celu, by wszyscy wiedzieli jak biedny robotnik, nietylko ciężką pracą gnębiony, ale wyzyskiwany gdzie się tylko da, opłakany swój żywot pędzi w ustawicznej trosce o los swojej rodziny. My niżej podpisani prosimy Prześwietne Starostwo o wglądnięcie w tę sprawę i zaradzenie złemu oraz nadużyciom w tutejszych cegielniach, a jeżeli potrzeba wymagać będzie, nie wahamy się przysięgą stwierdzić powyżej przytoczonych słów i stosunków.

Badający sprawę: **Feliks Gawłowicz**. Pokrzywdzeni: *Franciszek Nalepa, Wojciech Warmuz, Wojciech Wiatr, Stanisław Nalepa.*

Przyjaźń Grzegórzecka

Dnia 3 kwietnia urządza nasza «Przyjaźń» przedstawienie amatorskie, które wypadło wyśmienicie i przy licznym udziale gości. Widzieliśmy tam i najbiedniejszych robotników i zamożnych naszych obywateli obok siebie.

Korespondencye.

Nowy Sącz 1 kwietnia 1899 r.

W Katol. Stow. robotników **„Przyjaźń"**, świeżo zawiązane kółko amatorskie urządziło w dniu 26 marca br. tj. w niedzielę ku uczczeniu 105 let. rocznicy przysięgi Tadeusza Kościuszki, Wieczorek patryotyczny, którego doborowy program zwabił liczną publiczność w progi naszego lokalu. Grano mianowicie: Oddział III: z »Kościuszki pod Racławicami« p. t. Bartosz Głowacki; Pieśń kowali szczególnie podobała się licznie zebranej publiczności, jakoteż deklamacya lirnika Jana, i dziarskie wystąpienie Bartosza.

Rolę kowala, majstra Grzegorza odegrał z zapałem przyj. Pleń; Szymka pomocnika przyj. Kozicki; rolę lirnika Jana grał przyj. Sikora; zaś doskonałym Bartoszem był przyj. Orłowski. Oprócz tego grano zupełnie nową sztukę p. t.: »Pójdźmy do Kościuszki«, obraz ludowy w 3 aktach układu jednego z członków Stowarzyszenia. Starego dziedzica Łowickiego grał przyj. Padoł, którego dowcipy wynagrodziła publiczność hucznemi oklaskami, Józię jego wnuczkę grała doskonale panna Orłowska; Rawskiego właściciela dóbr grał przyj. Kozicki w stroju francuskim, i śnieżnobiałą peruką na głowie; na scenie poruszał się swobodnie, jak prawdziwy salonowiec. Porucznika ułanów polskich grał przyj. Sikora, Błażka gajowego grał z werwą przyj. Pleń; doskonałą Magdą gosposią była pani Szumowska, która kłótnię małżeńską z Błażkiem w akcie I odegrała wprost znakomicie. Kubę i Walka parobków dziedzica, grali przyjaciele Klocek i Skwarek. W kierezyach i czapkach krakowskich, z kosami do góry osadzonemi, wyglądali dzielnie. Soldatów rosyjskich grali z humorem pp. Stanisławski i Izydorski.

W antraktach przygrywała muzyka p. Jestatta melodye narodowe.

Około 10 wieczór rozeszła się Publiczność zadowolona dobrą grą amatorów.

Będąc obrany na posiedzeniu kierownikiem dla spraw scenicznych, wraz z czcigodnym zastępcą prezesa, panem Szumowskim, który jest głównym gospodarzem naszej sceny, poczuwam się do obowiązku, złożenia serdecznego podziękowania wszystkim kochanym przyjaciołom amatorom, jakoteż Szanownym Paniom, które raczyły wziąść udział w przedstawieniu amatorskiem na dochód naszej »Przyjaźni«. Czcigodnemu prezesowi naszego Stowarzyszenia panu Radwańskiemu należy się uznanie za dostarczenie munduru ułana polskiego, i za wykonanie pięknych konfederatek dla naszej sceny, jakoteż panu Stanisławskiemu za bezinteresowne wykonanie dekoracyj. Również wielmożnemu panu Adamowi Müllerowi dyrektorowi teatru polskiego w Nowym Sączu, za wypożyczenie kostyumów dla naszej sceny, składam publiczne podziękowanie, staropolskiem »Bóg zapłać«. *Karol Leopold Sikora.*

Co słychać u nas i zagranicą?

Sejmy Tyrolu, Istryi, Gorycyi, Gradyski i Tryestu zwołano na 11 i 15 kwietnia.

Arcyksiążę Ernest zmarł 4 b. m.

Na kongres socyalistyczny w Budapeszcie zjechało się 217 uczestników. Towarzysze jednak nie mogli się ze sobą pogodzić i urządzili na wiecu awanturę, wskutek czego komisarz zgromadzenie rozwiązał.

Car, jak donoszą, zirytowany zaburzeniami studenckimi, nosi się podobno z zamiarem zamknięcia petersburskiego uniwersytetu na cały rok.

Z Berlina wydalono trzech Polaków, mianowicie: elektrotechnika Ciszewskiego, buchaltera Barczaka i kupca Lwowskiego.

W Grecyi nastąpiło przesilenie gabinetowe. Misyę utworzenia nowego gabinetu powierzono Teotokosowi.

Papież od czasu, jak zachorował nie opuścił ani razu swego pokoju sypialnego i z powodu osłabienia nie może zajmować się żadnemi sprawami kościelnemi. To osłabienie jest jedynym powodem trosk otoczenia i obaw co do stanu papieża. Nadchodząca zmiana pory roku zwiększa niebezpieczeństwo. Wobec tego wszelkie ważniejsze sprawy, między innemi także sprawa zwołania konsystorza, pozostają w zawieszeniu.

Z Bułgaryi donoszą, że w pobliżu miejscowości Kursil-Agata na przestrzeni kolei żelaznej Jamboli-Andryanopol nastąpiło bardzo poważne starcie pomiędzy tureckiemi a bułgarskiemi wojskami granicznemi.

Wojsko tureckie uderzyło na znacznie słabszy posterunek bułgarski, zostało jednakże odparte z pomocą miejscowej ludności, która na prędce się uzbroiła. Walka trwała 4 godziny; po obu stronach byli ranni i zabici. Powodem starcia było to, że wojsko tureckie chciało zająć wyżynę, która dotychczas znajdowała się w posiadaniu Bułgarów.

W Chinach fanatyczni żołnierze pobili misyonarza niemieckiego. Wskutek tego wysłano tamże kanonierkę niemiecką, a gdy Chińczycy napadli na nią, Niemcy celnymi strzałami położyli trupem kilkunastu żółtoskórych awanturników.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Nadesłano nam wiele listów i pism zbiorowych, od Stowarzyszeń z życzeniami wielkanocnemi, na które z braku miejsca każdemu z osobna odpowiedzieć nie możemy i dlatego wyrażamy ogólnie serdeczną podziękę za pamięć i osobliwszą życzliwość.

Z drugiej strony cieszymy się nie pomiernie, że praca nasza spotyka się z łaskawem uznaniem, co jest zarazem dowodem, że dobrej sławie służymy. Z naszej strony pobudzeni tak szlachetnym bodźcem życzliwości, zapewniamy, że zdwoimy naszą pracę, żeby nietylko zyskać przyjaciół dla naszego pisma i stronnictwa, ale także i znaczniejsze uzyskać rezultaty.

Święcenia niedzieli i świąt nie zachowują oprócz innych upośledzonych przez wyzyskiwaczy robotników także i sługi w łaźniach tutejszych. — Apelujemy nie tylko do właścicieli zakładów, ale i do publiczności, aby zechciała mieć wzgląd nad ludźmi biednymi i nad świętym dniem. Jeszcze gorzej dzieje się w urzędach niektórych np. w krakowskim sądzie przy ul. św. Jana; nietylko w zwykłą niedzielę ale i w większe święta pracują ludzie jakby to było w kraju pogańskim. I woźni i dyetaryusze i wy wszyscy tamtejsi biali murzyni, nie ma wam czego zazdrościć, ani płacy, ani wypoczynku; jakże spędziliście tę goryczną wielkanocną niedzielę?!

Uroczyste poświęcenie sztandaru «Bractwa kolejarzy» pod wezwaniem Matki Boskiej nieustającej pomocy w Przemyślu odbędzie się dzisiaj z następującym programem:

1. O godz. 9 rano odbędzie się w rz. kat. katedrze uroczysta Msza św. z odpowiedniem do uroczystości kazaniem.

2. Po ukończeniu Mszy św. obrząd poświęcenia sztandaru.

Na balu. W Dunkierce, na publicznym maskowym balu, 27-letni mężczyzna, nazwiskiem Follet, po odtańczeniu jednej figury, odprowadził swą tancerkę na miejsce i w chwili, gdy się jej kłaniał dziękując, padł przeszyty sztyletem jakiegoś zamaskowanego uczestnika balu. Morderca w tej chwili zrzucił maskę i zawołał do otoczenia: «Moje dziecko jest pomszczone». Zabójca jest teściem Follet'a i nazywa się Zeglers, a powodem tej strasznej zemsty przegranie procesu rozwodowego jego córki, a żony Follet'a, która wyrokiem sądu musiała mu oddać jego dwuletniego syna.

Letarg. W Keczkemet na Węgrzech, w miejscowej trupiarni ustawiono w trumnie zwłoki młodego mężczyzny, nazwiskiem Józef Szabo. W nocy pozornie zmarły obudził się, zrzucił wieko z trumny, czem narobił wielkiego hałasu. Zwabiony łoskotem stróż cmentarny pospieszył do trupiarni sprawdzić przyczynę, a kiedy drzwi otworzył, pozornie zmarły rzucił mu się na szyję z radości i upadł wyczerpany. Stróż również rozchorował się ze strachu. *(Słowo Pol.)*

Bocian rybakiem. Niedługo przylecą bociany — tak upragnione zwiastuny wiosny. Szanujemy i kochamy nawet tego ptaka. Nie płoszymy go nigdy, boć to nasz wielki przyjaciel, a jednak ów przyjaciel jest nielada frantem, hultajem i hipokrytą.

Wielu ornitologów utrzymuje, że bocian zwykle tak zamyślony, tak poważny, płata ludziom bardzo złośliwe figle. «Przez pomyłkę», zamiast żaby chwyta n. p. wesoło pławiące się gąsiątka i kaczęta, czego mu nasze wiejskie gosposie do zasług z pewnością nie policzą. Lecz gdyby nawet było to nędzną kalumnią, cóż jednak wyklekoce ów wyfraczony, elegancki ama-

tor żab i węży ku swej obronie, przeciw zarzutom innym, gruntowniejszym. *Allg. Fischerei Ztg.* rozesłała swym prenumeratorom kwestyonaryusz co do roli, jaką bocian odgrywa w rybactwie.

Przeczytajno kochany boćku nadesłane odpowiedzi, a z ogromnej irytacyi pewno z tydzień — bez przerwy — klekotać będziesz, przestępując z nogi na nogę...

Bo i cóż tam nie popisano!

Oto ktoś, kto przez 18 lat bez przerwy bardzo pilnie śledził boćka, oskarża go przed trybunałem nauki o kradzież... 2-funtowego szczupaka. Ryba wyciągnięta z sieci rozkoszowała się właśnie swobodą, gdy nagle, z odległości kilkunastu metrów, nadbiegł bocian i huzia na nią. Cztery razy odpędzany kijem, tyleż razy wracał, za piątym zaś wreszcie atakiem dopiął swego, pochwycił rybę i frunął z nią na cztery wiatry.

Władze w Niemczech pozwoliły strzelać do bociana... ślepymi nabojami; poznał się on jednak na tem i — pukaj, ile — chcesz — ani się nie ruszy. Najpiękniejsze łososie, karpie i karasie padają ofiarą jego i jego żarłocznych bębnów, które n. b. nie umieją nawet należycie ocenić tej wspaniałej potrawy.

Tacy nawet znani i uznani nawet badacze, jak Brehm i Naumann, stają po stronie przeciwników boćka.

Mogą sobie jednak Bóg wie, co wygadywać, lud nasz temu nie uwierzy a i nam także, którzy wiemy, że bocian raczej do szkodliwych, niż do pożytecznych ptaków winien być zaliczony, byłoby przykro, gdyby malownicze gniazda bocianie, opiewane przez poetów, zniknąć miały ze strzech wiejskich. *(Słowo Pol.)*

W jednym roku swego życia wypowiada człowiek przeciętnie około 11.800.000 słów, jeżeli mamy wierzyć obliczeniom, które splinowaty jakiś Anglik M. Arkas ogłasza, nie mający widocznie nic lepszego do roboty jak dziwaczne obliczenia, w *Harmsworth Magazine*. W tym czasie — wedle p. Arkasa — człowiek rozdziela przynajmniej 1200 uciśnień rąk, a siła zużyta na nie wystarczyłaby, aby wprawić w ruch masę o ciężarze 80 tonn. Powiekami porusza człowiek 94,600.000 razy na rok, tracąc przytem tyle energii, ile jej potrzeba do podniesienia 15 funtów. Jeżeli jest namiętnym palaczem, to zużywa rocznie 70 tysięcy zapałek, a suma dróg, które w tych 365 dniach odbywa, równa się oddaleniu Londynu od Konstantynopola.

Anglicy mają szczególną pasyę do podobnych obliczeń. I tak inny statystyk oblicza w *Pearsons Magazine* jak dzieli się czas siedmdziesięcioletniego starca na poszczególne czynności. Z tego obliczenia dowiadujemy się, że człowiek 70-letni spał w swojem życiu 24 lat i 9 miesięcy. pracował 11 lat 8 miesięcy, przejadł i przepił 5 lat 10 miesięcy i tyle też lat i miesięcy chodził. Na toaletę spotrzebował 2 lata 11 miesięcy. Rok i $6^1/_2$ miesiąca zabierają mu choroby, kłótnie, rozczarowania i inne «nie pożyteczne zajęcia». Oto wszystko, co składa się na 70 lat życia!

Straszny wypadek w Kownie. Dnia 20 marca zdarzył się okropny wypadek na rzece Wilii pod Kownem. Z przedmieścia Wiliampolskiego przeprawiało się do miasta łodzią 27 osób. Przez rzekę płynęła dość gęsta kra, przy nader silnym wietrze, co jednak bezpośrednio nie przedstawiało niebezpieczeństwa. Na nieszczęście jednak przewoźnicy byli ludźmi wiekowymi a łódź płytka. Na środku rzeki nagle oparte o krę wiosło złamało się i wówczas przewoźnicy nie mogli uporać się z silnym prądem wody, który uniósł łódź w dół rzeki, w miejscu, gdzie wbito słupy pod budujący się nowy most. Łódź całym pędem uderzyła o jeden ze słupów i przewróciła się. Wszyscy pasażerowie wraz z przewoźnikami wpadli do wody. Z ogólnej liczby trzydziestu osób, zdołano uratować dziewięć, reszta zginęła w nurtach rzeki. Z uratowanych dziewięciu nazajutrz trzy osoby z przeziębienia i przestrachu zmarły w szpitalu.

Pijaństwo w Petersburgu. Dr. Grigorijew miał niedawno w Petersburgu w towarzystwie opieki nad zdrowiem publicznem odczyt o pijaństwie w stolicy Rosyi. Wykazał on, że na głowę wypadało tam w roku zeszłym po pięć wiader wódki. W jednym szynku wypito przez rok 2,529.000 wiader tego trunku. Policya aresztowała w tym czasie 54.000 opilców, wśród których najwięcej było chłopów przybywających z nowogrodzkiej gubernii. Porównawszy powyższą cyfrę z liczbą ludności Petersburga, wypadnie według *Syna Otieczestwa*, że w r. 1898 każdy dwudziesty mieszkaniec stolicy nadnewskiej musiał koniecznie dostać się do cyrkułu za pijaństwo.

Miła diva. W tych dniach aresztowano znaną w Petersburgu śpiewaczkę Konowałową, obwinioną o zamordowanie męża w 1896 r., co się dopiero teraz wykryło. Konowałowa żądała od męża, aby się wystarał o oddzielny dla niej paszport, chciała bowiem rozejść się z nim. Mąż nie zgadzał się na to. Wówczas Konowałowa, sprosiwszy paru przyjaciół i przyjaciółkę Katarzynę Pawłowę, powaliła przy ich pomocy męża na ziemię i zadusiła go sznurkiem jedwabnym od gorsetu. Włożywszy trupa do skrzyni drewnianej, zawiozła ją na dworzec kolei Mikołajewskiej i oddała, jako bagaż do stacyi Staraja Rusa. Sama również pojechała wraz z Pawłową do Starej Rusy, gdzie najęła furmankę i zawiozła skrzynię w pole, wtajemniczywszy we wszystko furmana. Trupa zostawiono w polu, a skrzynię spalono. Wszyscy obwinieni przyznali się obecnie do zbrodni. Przyjaciele Konowałowej pragną złożyć 50.000 rs. kaucyi.

Truciciel. W więzieniu w Charkowie przebywa obecnie niejaki B., skazany na zesłanie do ciężkich robót. Mimo, że nie ma on więcej na 30—35 lat, wygląda jak starzec zgrzybiały. Pochodzi z gub. smoleńskiej. Był z zawodu handlowcem i posiadał znaczny majątek, do którego doszedł przez podpalenie dobrze ubezpieczonych towarów własnych. Odznaczając się piękną powierzchownością, B. w celu zwiększenia majątku postanowił spekulować na zawieraniu małżeństw. Zaczął jeździć od miasta do miasta, zaopatrzywszy się w kilka fałszywych paszportów i metryk i zmieniając wciąż nazwiska, lecz uchodząc zawsze za kawalera. Wkrótce po przybyciu do miasta, upatrywał sobie pannę z posagiem, oświadczał się i brał z nią ślub. Następnie zagarnąwszy posag, truł żonę jakąś miksturą, która wywoływała objawy, podobne do suchot galopujących i sprowadzała śmierć. W ten sposób B. zgładził ze świata cztery kobiety — i zamierzał wstąpić w związek małżeński z piątą — lecz został zdemaskowany przed ślubem. *(Słowo Pol.)*.

Wybuch spirytusu. W pomieszkaniu gr.-or. kooperatora, ks. Michała Sirbula w Suczawie, gotowano przed kilkoma dniami 8 litrów spirytusu dla zrobienia ponezu. Skutkiem nieostrożnego obchodzenia się zajętych tą czynnością spirytus eksplodował z taką gwałtownością, że w pomieszkaniu wyleciały okna wraz z całem obramowaniem, a ściany domu popękały. Ks. Sirbula i tegoż żona doznali ciężkich oparzeń na twarzy i rękach.

Śmierć w płomieniach. Dnia 23 zm. wybuchł pożar w chacie Berla Drasinowera we Fratowcach Nowych na Bukowinie, a szerzył się tak szybko, iż obecna wewnątrz żona Berla z dwojgiem dzieci nie zdołała już umknąć. Wszyscy troje znaleźli śmierć w płomieniach.

Okrucieństwo. Na Samoa przyszło jak wiadomo z powodu wyboru króla do wojny domowej, w której zwyciężyła wspierana przez Niemców partya Matoafa.

Że Anglikom ingerencya innego państwa w sprawach, które uważają już jako swoje, nie mogła być pożądana, to jasne — że jednak okrucieństwem odpłacili się sojusznikom właśnie, — temu trudno byłoby uwierzyć, gdyby nie świadectwo wiarogodnego świadka z ich właśnie strony.

Partya Tamil i Tamaresa spostrzegłszy w nocy z 1 na 2 lutego, że wojownicy ze szczepu Matoafa okrążyli ją prawie zupełnie, schroniła się w pobliże angielskiego krzyżownika «Porpoise», a to tem ufniej, że Anglicy poprzednio podniecili ich do walki i obiecali im w zamian pomoc i opiekę w razie bitwy. W istocie też pozwolono łodziom owej partyi przybić do okrętu. Ci biedni ludzie w liczbie 800, byli zmuszeni pozostawać dłużej pod opieką «Porpoisy», ponieważ warunki ich kapitulacyi nie były jeszcze postanowione. Tymczasem około godziny $12^3/_4$ w nocy zerwał się silny wiatr z północnego wschodu i morze wzburzyło się. Nieszczęśliwe łodzie, które aż po brzegi były wypełnione ludźmi, trzymały się tylko z trudem na powierzchni morza. Wiatr dął coraz silniej, a w miarę tego położenie ich stawało się coraz krytyczniejszem. Około pół do drugiej przewróciła się jedna z najmniejszych łodzi z 20 ludźmi, którzy pływając, próbowali utrzymywać się nad wodą. W kilka minut później ten sam los spotkał i drugie czółno. Najlepsi pływacy dostali się do okrętu i uczepili się lin, ale na pokład okrętu nie puszczono żadnego z nich, a każde pochylenie się angielskiego krzyżownika było wyrokiem zagłady dla zawieszonych, bo spadali jak gruszki z drzewa. Mało kto z nich miał tyle siły, by utrzymać się na linie. Był to widok, który byłby wzruszył głazy, nie wzruszył jednak Anglików.

60 do 80 ludzi pływało około swoich «opiekunów», którzy patrzyli na to z zimną krwią, nie myśląc spieszyć z jakimkolwiek ratunkiem.

Wobec takich faktów, jakże dziwne wydać się muszą deklamacye, wygłaszane przez angielskich mężów stanu na temat cywilizacyjnej misyi Anglii. Swoją drogą, pisma niemieckie nie mają chyba prawa Anglikom ćwierkać w oczy bombastycznemi zarzutami; wiadomo, że Niemcy prześcignęli nawet Anglików w okrucieństwie. Wobec sprawy Petersa i jej podobnych trudno w każdym razie wierzyć w szczerość oburzeń niemieckich; należy to już do nieodłącznych cech germańskiego charakteru pastwienie się, gdziekolwiek znajdzie się po temu sposobność.

Amerykański pojedynek. W New-Jersey pokłóciło się niedawno dwóch członków Carteret-klubu, z powodu, że jeden twierdził, iż Hobson, bohater «Merrimac'u» zasługuje na imię «bohatera wojny», drugi zaś, że ten tytuł przysługuje Rooseveltowi, pułkownikowi «Szorstkiego rycerza». Przyszło do pojedynku. Sekundanci, nie chcąc doprowadzać do przelewu krwi, wybrali broń: surowe jaja. W ten sam jeszcze dzień zakupiono zabójcze pociski i ustawiono przeciwników na odległość 10 kroków. Sekundanci schowali się za ogrodzenie, stojące w pobliżu i wnet zabrzmiała komenda: «ognia!» Obydwa pociski trafiły; ponieważ jednak wybierając broń, sekundanci dali pierwszeństwo bardzo starym pociskom, wskutek tego rozszedł się wokoło arcynieprzyjemny zapach i wyjaśnił ostrożność świadków, chowających się za płotem. Skoro wreszcie przeciwnicy wyczerpali zapas swej amunicyi, odważyli się sekundanci wyjść z poza opłotka i z daleka oświadczyć, że honorowi stało się zadość i że Hobson'owi trzeba przyznać tytuł «bohatera wojny».

Na kościół w Budapeszcie złożył p. Jan Smolik 50 cnt.

Na rzecz ruchu katolicko-narodowego złożył hr. P. przy święconem za pośrednictwem X. Łabaja kwotę 10 zlr.

Sprostowanie

Na podstawie §. 19 ustawy prasowej proszę o umieszczenie niniejszego sprostowania.

Nieprawdą jest jakoby ś. p. mąż mój M. Wysocki miał kredyt udzielony do kwoty 700 zlr. i tejże sumy nie zwrócił, ale prawdą jest, że do $^1/_3$ powyższej kwoty kredyt w towarzystwie spożywczym służby c. k. kolei państwowych w Sączu do korzystania miał zabezpieczony i z takowego przed 3 laty się uiścił.

T. Wysocka.

Ogłoszenia.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.